

Wacław Sobaszek

O PRZYSZŁOŚCI, ŹRÓDŁACH I CZTERECH ŻYWIOŁACH

1.

W spektaklu Woda 2030 zadajemy pytania o przyszłość. O przyszłość zasobów wody na planecie i szerzej: o naszą odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń. Zaczynaliśmy pracę nad przedstawieniem od obserwacji, że na naszych oczach dokonuje się jakieś groźne pęknięcie. Socjologowie nazwali to brakiem solidarności międzypokoleniowej. O tym samym mówił Albin Krajewski, rzeźbiarz, mieszkaniec DPS-u w Jonkowie. Jego słowa potraktowaliśmy, z pewnym przymrużeniem oka, jak słowa guru. Z jakąś rzadko spotykaną wewnętrzną siłą, jasno i po prostu mówił o tym, że nie przygotowujemy świata dla naszych wnuków. Przeciwnie – niszczymy go, psujemy, tworzymy gorszą Ziemię. Tak powstał pomysł na kolejny spektakl – Ziemia B.

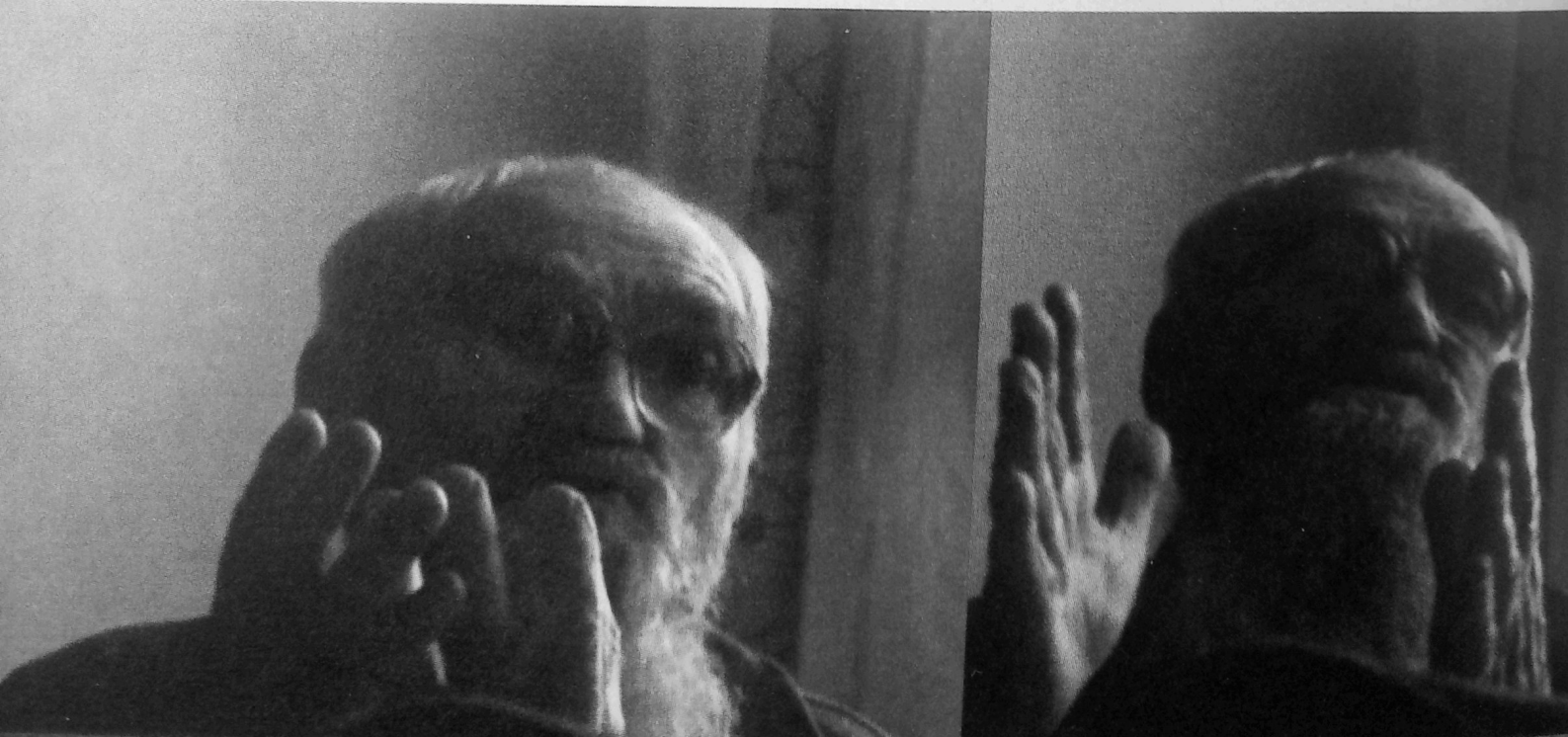


1/Albin Krajewski, wpatrujący się w przyszłość, gdzieś w szczelinie pomiędzy palcami, okularami...

Kadr z filmu „Le Monde Diplomatique”.

aut. Emilia Hagelganż

2/3/Zmarły w listopadzie 2011 artysta ludowy miał też doświadczenie aktorskie. Był jednym z protagonistów inscenizacji Teatru Węgajty, realizowanych w przestrzeni DPS-u Jonkowo. Kadr z filmu jw.



Tym razem jednak myślenie o przyszłości próbowaliśmy sprowadzić do chwili obecnej. Podczas pracy nad Wodą próba wyobrażenia sobie, jak będzie wyglądał świat za dwadzieścia lat okazała się wyzwaniem zarówno dla publiczności, jak i dla nas. O przyszłości myśli się niełatwo. Trzeba się dopiero uczyć, jak się tam przedzierać. Jednym ze sposobów jest wyłuskiwanie przyszłych form świata spośród tych, które już dziś istnieją. Przygotowując Ziemię B pilnowaliśmy więc, by spektakl, znowu zwrócony ku przyszłości, był jednocześnie poszukiwaniem jej zarodków w dniu dzisiejszym. Degeneracja rolnictwa, degeneracja stosunku człowieka do zwierząt w upadających gospodarstwach tradycyjnych i w wielkich fermach hodowlanych stała się tematem tworzonych na użytek spektaklu masek i scen maskowych. Scen „karnawału zwierząt”, ludzko-zwierzęcego, absurdalnego pomieszania.

Tak było w poprzednich sezonach. W obecnym zaś, sezonie Ognia, właściwie już całkowicie skupiamy się na tym, co tu i teraz. Taka jest, można rzec, natura ognia. A także teatru. Ważne jest to, co dzieje się aktualnie, między ludźmi. Zaczęło się od szopki noworocznej, zatytułowanej „Sylwester na Dworcu Centralnym”. Uczestnicy styczniowego warsztatu kolędniczego mieli za zadanie przywieźć ze sobą zapisy rozmów z bezdomnymi. Ich tematem miał być kryzys.

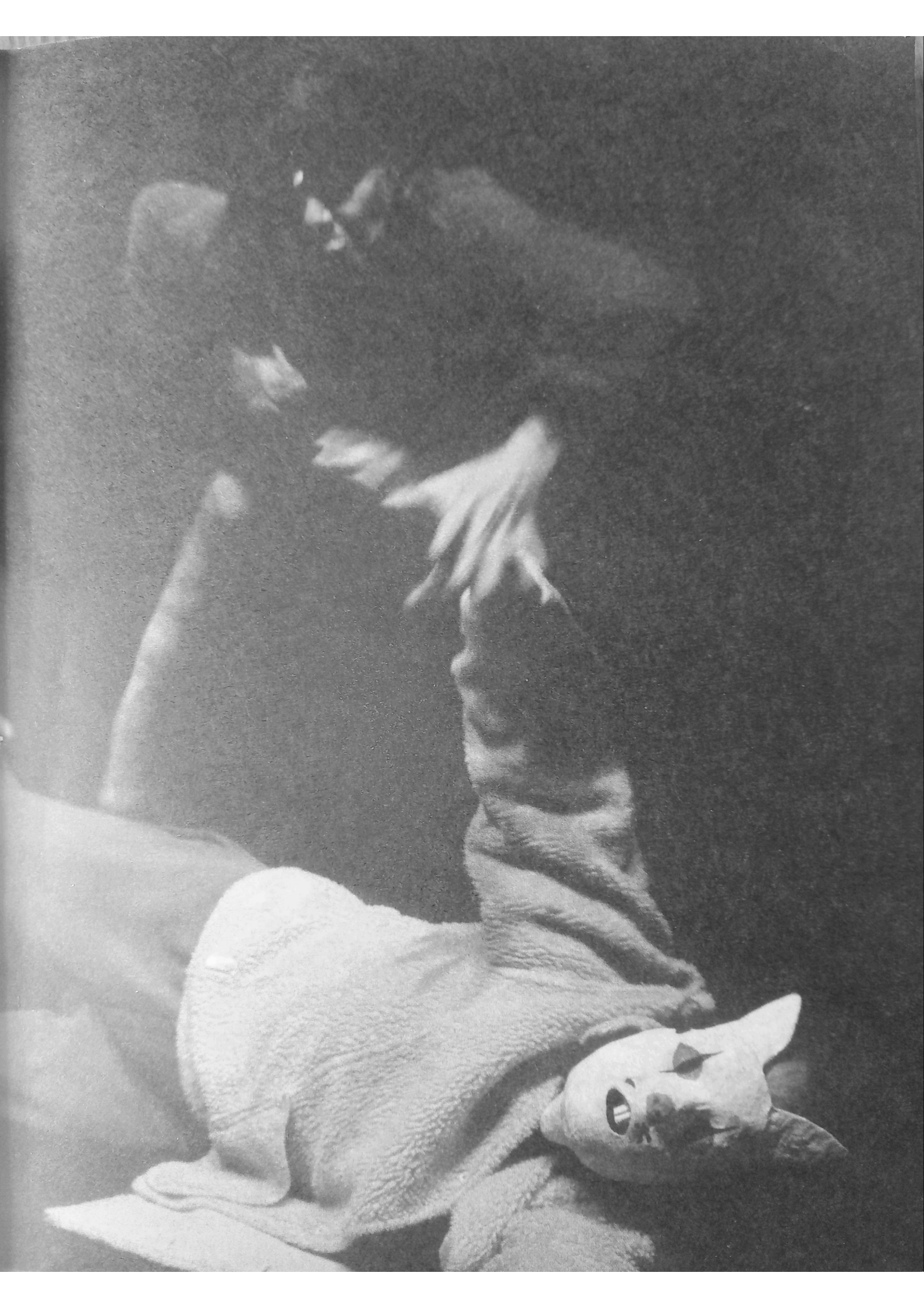
4/5/6/Licytacja wód płodowych,
w głównej roli Barbara Grzybowska.
Scena w spektaklu „Woda 2030”,
inscenizacja Wacław Sobaszek,
fot. archiwum Teatru



7/Królik przerabiany na kiełbasę,
Erdmute Sobaszek i Moti Aszkenazi
w scenie „Ziemi B”,
inscenizacja Wacław Sobaszek,
fot. Maria Śliwa

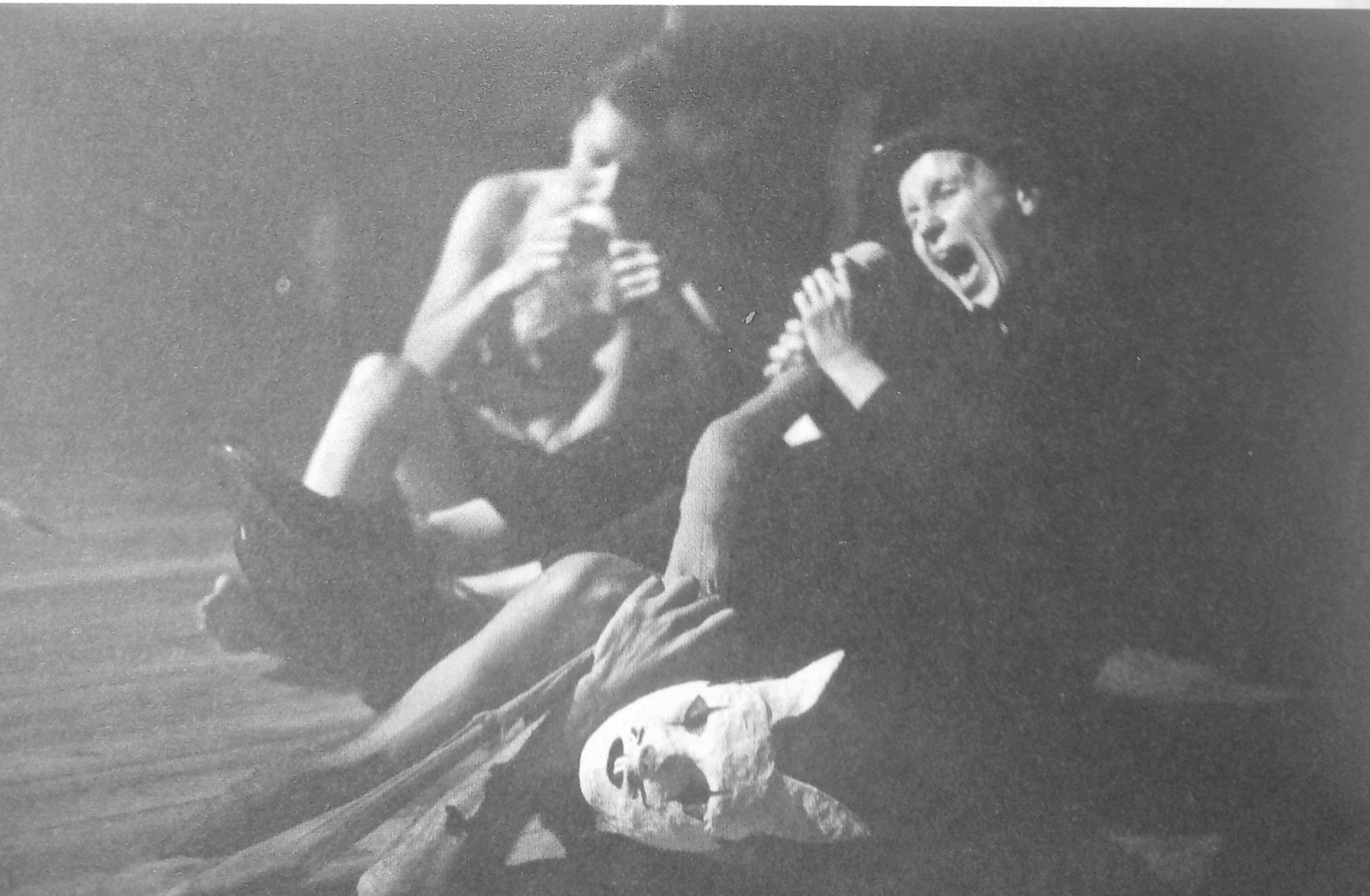
8/Konsumpcja w pokoju telewizyjnym,
scena „Ziemi B”,
fot. Maria Śliwa

9/Emilia Hagelganz, Zofia Bartoszewicz,
Moti Aszkenazi
w spektaklu „Ziemia B”,
fot. Piotr Magdziarz





8/9



Znowu impulsem była myśl socjologa, Ulricha Becka. Świadomość kryzysu stała się, według niego, tak powszechna, że można o nim rozmawiać z bezdomnymi. Okazało się, że uczestnicy warsztatów w większości przygotowywali materiał w ostatniej chwili. Wielu rozmawiało z bezdomnymi na dworcach w trakcie podróży do Węgajt. Skomponowaliśmy tekst szopki z nagrań zrealizowanych na dworcach w Krakowie, Wrocławiu, Berlinie, Szczecinie i Olsztynie. Cytat z jednej z rozmów : „Kryzys? Jaki kryzys?!” stał się wyjściowym hasłem tegorocznej pracy nad widowiskiem zapustnym, a zarazem załączkiem pracy nad Ogniem.

Tematyka prac spektaklowych, lekko tu zarysowana, to jedna sprawa. Druga to fakt, że spektakle układają się w serial. Czwarty odcinek będzie zapewne nazywał się Powietrze, powie ktoś. Rzeczywiście, jeszcze na etapie Ziemi B nie wiedzieliśmy. W końcu jednak daliśmy się ponieść. Niech będą cztery żywioły, niech będzie Empedokles!

2.

Prapremiera Ognia odbyła się w czasie wyprawy wielkanocnej. Ktoś zadał wtedy pytanie, w jaki sposób ten żywioł obecny był w tradycji obrzędowości wczesnowiosennej. Sprawa jest jednak znacznie szersza niż poszukiwanie bez-

ZAPUSTY

5 MARCA 2011 ROK
PUPKI, 6002, 1930
ZAPRASZA TEATR
WEGAJTY



10/Afisz Darii Kozłowskiej-Wrony do Zapustów
2011. Sceny „Karnawału zwierząt” inspirowane
filmowymi dokumentami wielkich ferm hodowlanych
na Świecie, stały się podstawą tworzenia
spektaklu „Ziemia B.”

pośrednich i konkretnych nawiązań do tradycji. Chodzi przede wszystkim o pytanie, jak spektakle teatralne mają się do obrzędów i lokalnego kontekstu.

Parę lat temu podjęliśmy śmiałą decyzję. Postanowiliśmy każdy sezon Innej Szkoły Teatralnej, czyli sezon kołędowania, zapustów i alelujek, kończyć nowym spektaklem. Już prawie trzy razy udało się tego dokonać. Prawie, bo Ogień jest jeszcze w powijakach. Za każdym razem spektakl pokazujemy w Dziadówku, na Suwalszczyźnie, nad jeziorem Hańcza.

W 2010 roku, w Lany Poniedziałek, inaczej mówiąc w Wodny Poniedziałek, zagraliśmy w Dziadówku Wodę 2030. W jednej ze scen znalazła się ballada o smoku – historia, która rozgrywa się nad jeziorem, tajemniczym i głębokim jak Hańcza. Rok później pokazaliśmy tam Ziemię B.

Dziadówek to miejsce, gdzie od ponad dwudziestu lat zajmujemy się rewitalizacją tradycji „chodzenia po wołoczebnem”, obyczaju bardzo mocno związanego z żywiołem ziemi. Obyczaj jest wczesnowiosenny. Chodzi się po ziemi, wdychając jej zapach, przedtem, w czasie zimy, nieobecny. Patrzy się na nowo zaorane pole i czasami jest tak, jakby się widziało samą nagość ziemi. Istnieje dość osobliwy przekaz,

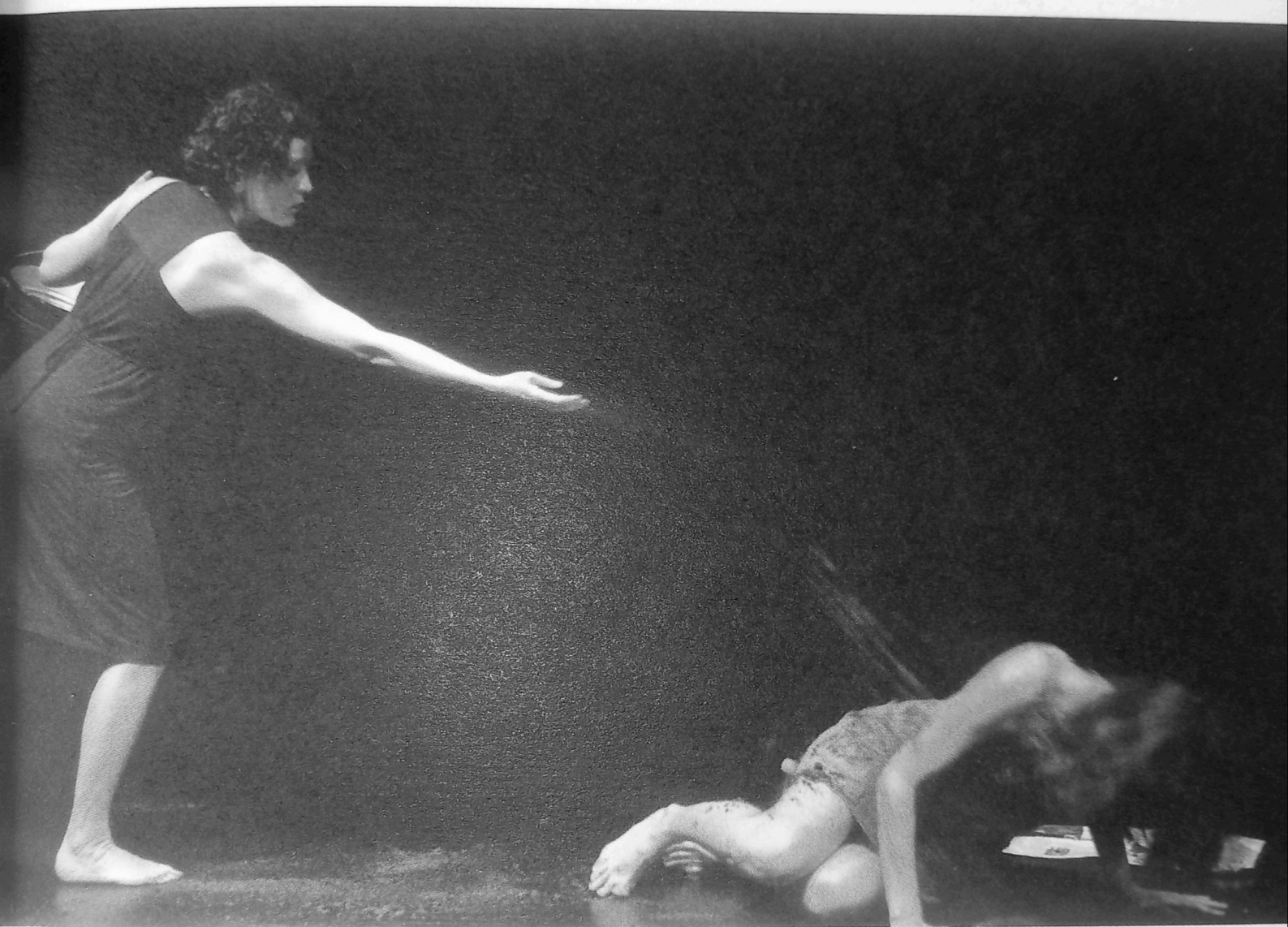


11/ „... ponieważ ludzie lubią przyglądać się swojemu nieszczęściu” - zamiast brać się do działania w obliczu nadchodzącej katastrofy. Myśl zaczerpnięta z wczesnych tekstów R. Kapuścińskiego stała się przesłaniem spektaklu „Woda 2030”.
fot. archiwum Teatru



12/Mitologia wody i niemiecko-polskie pogranicze Dziadówka. Erdmute Sobaszek w scenie inspirowanej wierszem Johannes Bobrowskiego. „Woda 2030”.
fot. archiwum Teatru

13/Prologiem „Wody 2030” w Czarnogórze stały się interludia przygotowane przez Biljanę Golubowic,
fot. Izabela Giczewska,
kadr z „Filmowego notatnika podróży” Pauliny Miu Zielińskiej



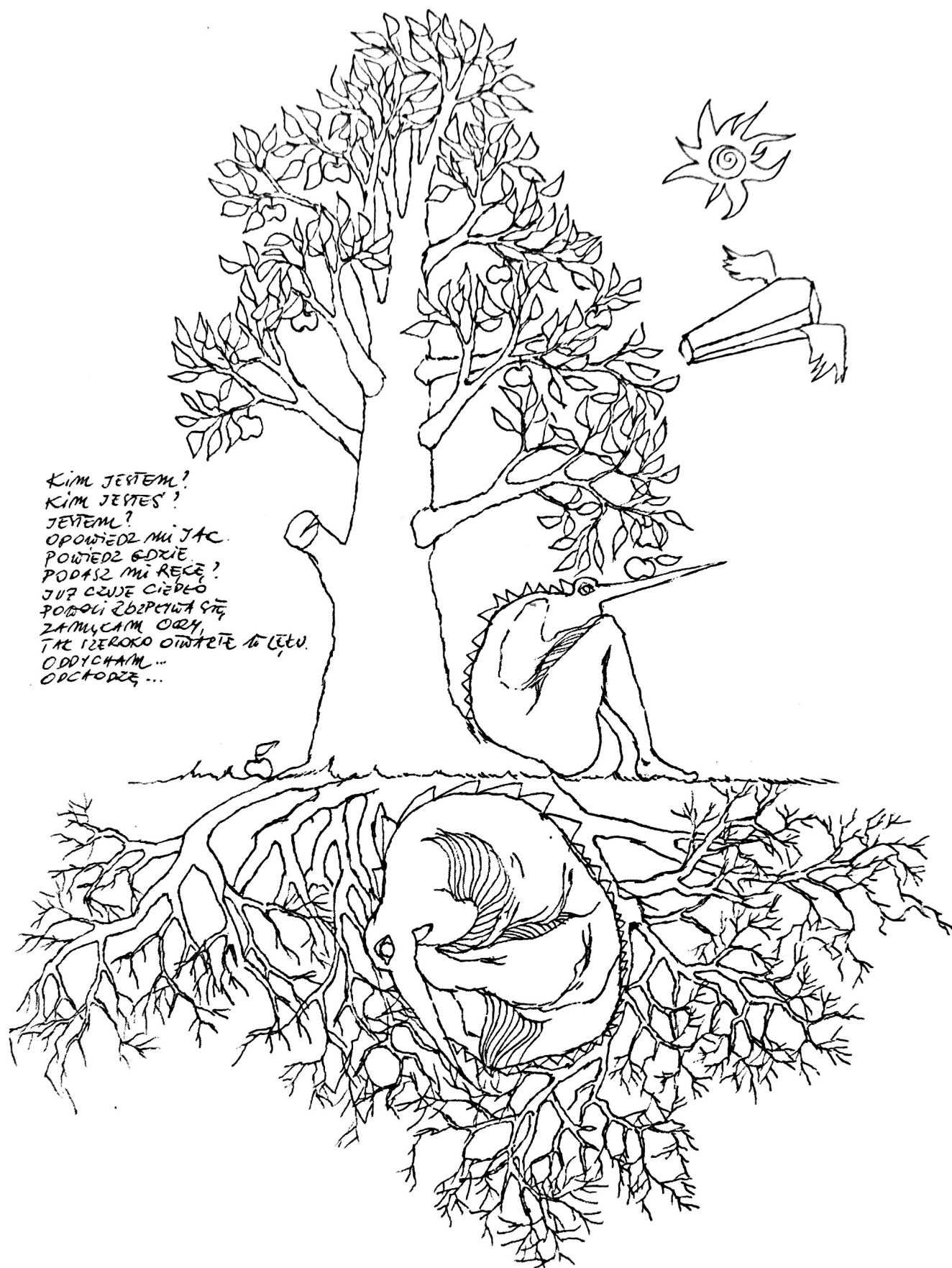
14/Zofia Bartoszewicz i Emilia Hagelganz w „Ziemi B”,
fot.Maria Śliwa

antropologiczny mit założycielski, opowieść o pierwszym wołoczebniku, którego przeciągano w pozycji poziomej po roli. Imitując ruchy miłosne, spełniał zadanie magiczne, zapewniał ziemi płodność, a ludziom urodzaj. Tyle mitologia i dawne obrzędy. Dzisiejszy Dziadówek to upadające rolnictwo i starzejący się wiejscy ludzie. W tym nie nadążającym za teraźniejszością świecie pokazywaliśmy spektakl, który nawiązuje do jego korzeni, ale którego wyrażnym horyzontem jest przyszłość. Jest to działanie idące jednocześnie w dwóch kierunkach, zgodnie z filozofią Jane Goodall „roots and shoots” („korzenie i pędy”).

3.

Symbole, motywy obrzędowe, anegdoty to tylko jedna z warstw spektaklu, swego rodzaju estetyczna gra. Zająć warto by się jednak samym doświadczeniem żywiołu, w przypadku naszych działań – może przede wszystkim ziemi.

Teatralna wyprawa terenowa jest zejściem na ziemię, w sensie oderwania od codziennych uwikłań, żywotnego uproszczenia, skupienia na tym, co wydarza się tu i teraz. Nowica w Beskidzie Niskim, styczeń. Przyjeżdżamy i natychmiast wir kolędowania wkręca nas w swoje tryby. I już stoimy twarzą w twarz z ludźmi, wchodzimy do domów, ocieramy się o czyjeś życie.



KIM JESTEM?
KIM JESTES?
JESTEM?
OPOWIEDZ MI JAC
POWIEDZ GDZIE
PODASZ MI REKĘ?
JUZ CENZĘ CIEPŁO
POBOLI ZBIEPIWA SĄ
ZATMIAM ODRY,
TAK IZEROKO ODMARTE W LECU
ODDYCHAM...
ODCZUJĘ...

15/ „Roots and shoots”, czyli korzenie i pędy,
rys. Darii Kozłowskiej-Wrony

Z jednej więc strony zejście na ziemię w sensie przenośnym, odnoszącym się do pogłębienia komunikacji i bycia wśród ludzi, z drugiej – ziemia w wymiarze bardzo konkretnym, przeżywana zmysłowo. To drugie otwiera drogę do innych doświadczeń. Jeden żywioł powołuje następne. Wszystko zależy od wewnętrznej gotowości, a ta pojawia się wtedy, gdy nasza determinacja idzie w parze z afirmacją otaczającego świata. Kilka razy w trakcie wyprawy wielkanocnej zdarzały się kąpiele w jeziorze. Woda, po której gdzieś pływają jeszcze kry, przypieka jak ogień. Zapalenia płuc nikt się dotąd nie nabawił.

4.

Pozostając w kręgu tego, co pierwsze i elementarne, należałoby teraz zebrać myśli o tradycji. Wyprawa jest spotkaniem z tradycją. Jak jednak sprawić, by była w tym spotkaniu świeżość i autentyczność? Są z nami nowicjusze, pozostaje nam właściwie nie ingerować, a tylko im towarzyszyć. A i my, „starsze roczniki”, mamy szansę na nowo poczuć smak wyprawy, pod warunkiem, że zachowamy postawę zarówno otwartą, jak i krytyczną. Autentyczność naszego bycia tutaj utracimy, jeśli będziemy zbyt ulegli, zaczniemy coś udawać. Na przykład bezwarunkową akceptację.

Przez wiele lat nie wiedzieliśmy, co począć

z obecną w teatrze obrzędowym postacią Żyda. Czy to rzeczywiście postać, czy stereotyp? Czy może ona istnieć poza kontekstem poniżania, bicia? Czy konieczny jest wypchany grochowi-
winami garb i wniesiony nad głową niby rytualny kij? Wcześniej kij pojawił się w naszym kolędniczym rekwizytorium jako wyposażenie pasterza, przewodnika kozy. Obserwowa-
łem, jak głęboko tkwi w naszych genach gest wznoszenia kija ku górze, choćby na widok zwierzęcia. To, co biologiczne i scenicznie podniecające, z czasem stało się nam wstrętne. Nie chcieliśmy już, by pasterz groził zwierzęciu przemocą. Tego rodzaju odruchowe reakcje i stojący za nimi sposób myślenia w społeczno-
ści tradycyjnej pokutuje niestety do dziś, także w odniesieniu do kobiet. Czy nasza niezgoda na te zjawiska oznacza oderwanie od rzeczywisto-
ści, idealizm? Co zrobić z językiem przemocy w kupletach pieśni ludowych? Czy grozi tym pieśniom wymarcie, jeśli z pewnych kupletów jednak zrezygnujemy?

Takie wątpliwości odnoszą się najbardziej do postawy nowicjusza. Coś podpowiada, że należy podchodzić do materiału z pietyzmem i nie opuszczać żadnej zwrotki. Musimy jednak pamiętać, że nic nie zwalnia nas z wyboru. I drażenia. To, co jawi nam się jako jedność bywało w przeszłości zszywane z różnych materii.



16/17/Moti Aszkenazi,
koledowanie w Nowicy 2011,
fot. archiwum Teatru

18/Alelujka 2011,
fot. Krzysztof Dziemian

19/Tam wszystko się zaczęło,
Dziadówek. Bardzo podobna
scena sfotografowana w roku
1991 stała się kanwą plakatu
Teatru Wiejskiego Węgajty,
fot. Krzysztof Dziemian 2011



18/19/



Znaleźliśmy kiedyś piękną pieśń u bardzo leciwej pani na Podlasiu, w Szczęsnowiczach. Zapisaliśmy wszystkie zwrotki. Następnego dnia w sąsiedniej wsi jej brat pokazał nam zapis tej samej pieśni, z innym zestawem kupletów. Znacznie młodszy od swej siostry, urodzonej na początku wieku, chodził do szkoły w latach trzydziestych. Ten czas dopisywał do istniejących pieśni zwrotki antysemickie.

Nie tylko zresztą ten czas. Podobną wymowę miała ostatnia zwrotka kantyczkowej kolędy „Żydzie, Żydzie...” (M.M. Mioduszeński, „Pastorałki i kolędy”, Kraków 1843). Kolęda zaczyna się pięknie, ale w ostatniej zwrotce chłop grozi swemu rozmówcy: „Żydzie, Żydzie wnet ja cię nauczę, jak cię z tyłu, jak cię z przodu tą pałką wymłóć!” Za co? Za to, że ten „starego Pana Boga jak należy umie, ale tego maleńkiego jeszcze nie rozumie...”?

Spróbowaliśmy wyciąć ostatnią zwrotkę, nie wydawało się to jednak zabiegiem wystarczającym. Coś niedobrego wisiało w powietrzu. Rozwiązanie przyszło wtedy, gdy na wyprawie pojawił się młody adept z Izraela. Wspólnie stworzyliśmy nową zwrotkę, w której wyłożona została inna myśl teologiczna na temat Mesjasza, tym razem żydowska. Teraz pieśń stała się czymś w rodzaju dysputy. Przestała być tamtą. Co za ulga!

5.

Potrzebny jest teren, który daje oddech spotkaniu, konfrontacji. Tutaj trzeba szukać czwartego żywiołu, powietrza.

Z upływem lat kolędowanie staje się coraz bardziej interkulturowe. Na warsztaty trafiają ludzie z innych kontynentów, z innych tradycji religijnych. Właściwie nie powinno dziwić, że zazwyczaj świetnie odnajdują się w naszych działaniach. Teren wypraw to obszar pogranicza. Łemkowsko-polskiego (Beskid Niski) i polskolitewsko-białoruskiego (Suwalszczyzna). Ziemia pogranicza jest elastyczna, łatwiej dostosowuje się do zmian i potrzeb, które w czasach globalizacji docierają wszędzie. Nie tylko do wielkich metropolii, gdzie są może wyraźniej określone i sklasyfikowane.

Alelujki, „chodzenie po wołoczebnem” również należą do strefy pogranicza. Znaczący przedmiot, Janina Szymańska nazywa je fenomenami granicznymi („Etnolingwistyka” 5/92, s.97). Wielkanoc staje się w tym ujęciu tradycją ekumeniczną, po trosze oderwaną, rachmańską. Fruwają po tej przestrzeni szamańskie łąymki – dziwne pieśni, jak ta o dziewięciu rogach jelenia. Przechadzają się maskary zwierzęce rodem z przedchrześcijańskich czasów. Jednak mimo pozornej bajkowości, wszystko ma tu wymiar konkretny.

Ta pograniczna przestrzeń, po dwudziestu trzech latach eksplorowania, ma dla nas szczególne znaczenie. Mieszają się tu i krzyżują różne wektory czasowe. Chleb pieczony w domu i inna, zdrowa, wiejska żywność nie należą wyłącznie do przeszłości. Są również wektorem zdecydowanie wskazującym w przód.

Nie tylko miasta mogą być kreatywne, także przestrzeń tradycyjna i wiejska daje takie możliwości. Ostatnio mieszkańcy wielu światowych metropolii z pasją próbują budować nowy rodzaj wspólnoty. W naszych działaniach natomiast pojawia się kołędnik, animator kultury, dobrze ugruntowany, działający z jakimś planem, celem. Wchodzi do chałupy, staje tyłem do telewizora i zasłania ludziom obraz. W trudnym terenie uprawia swoją „minimal art”. Coś jak rozsiane pojedyncze gesty, etiudy, ciągły dialog.

Na tym nie koniec. Szkicujemy spektakl.

29 IV 2012